

Lwów, miasto rodzinne, Zbigniew Herbert nazwał w poezji po imieniu tylko dwa razy, i to pod koniec życia, w wierszach z ostatniego tomu *Epilog burzy* (1998).

A przecież Lwów, najbliższa ojczyzna, jest w jego twórczości obecny stale, czasem bardziej, a czasem mniej dyskretnie.

rok
Zbigniewa
HERBERTA

Lwowska ojczyzna Zbigniewa Herberta

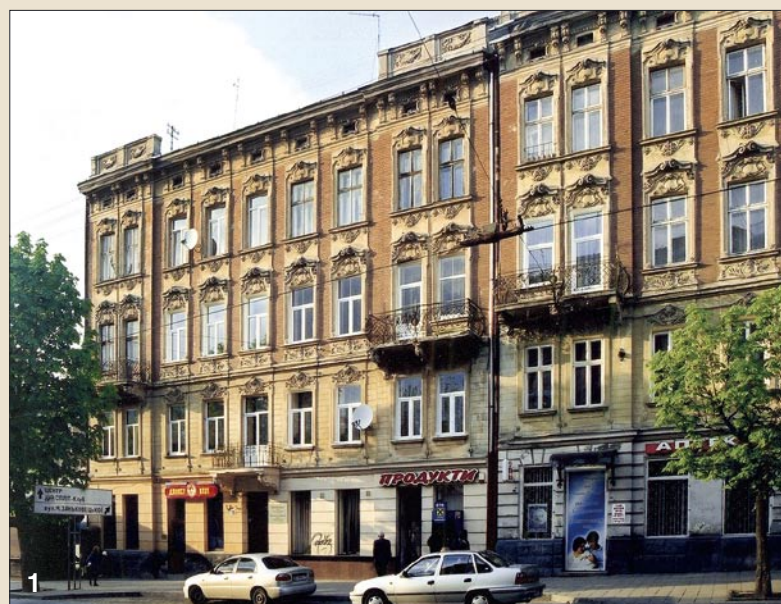
Miało utracone na zawsze, tak jakby przestało istnieć, ojczyzna, do której nie ma powrotu – to temat aktualny od początku do kresu twórczej drogi poety. W „wierszu prozą” *Kraj* z tomu *Hermes, pies i gwiazda* (1957) utrata ma dramatyczny wymiar wygnania z raju:

„Na samym rogu tej starej mapy jest kraj, do którego tęsknię. Jest to ojczyzna jabłek, pagórków, leniwych rzek, cierpkiego wina i miłości. Niestety, wielki pająk rozsnuł nad nim swą sieć i lepłą śliną zamknął rogatki marzenia.

Tak jest zawsze: anioł z ognistym mieczem, pająk, sumienie”.

Owo charakterystyczne nienazywanie wynika przede wszystkim z chęci przetworzenia osobistego w uniwersalne, Lwowa w miasto, a w końcu w Miasto. Oczywiście, Miasto Pana Cogito nie zawsze jest Lwowem, ale bywa nim – za wolą i wskazaniem autora – na tyle wyraźnie, że nie sposób tego nie dostrzegać.

Zbigniew Herbert urodził się 29 października 1924 r., gdy jego rodzice, Bolesław i Maria, mieszkali przy ul. Łyczakowskiej 55, niedaleko parafialnego kościoła



1. 2. Dom przy Łyczakowskiej 55 (1) i tablica pamiątkowa (2)



św. Antoniego – zatem w samym centrum Łyczakowa, najbardziej lwowskiej ze wszystkich lwowskich dzielnic. Tutaj też spędził pierwsze dziesięć lat życia. W jednym z najwcześniejszych wierszy przypominał: „dom był lunetą dzieciństwa / dom był skórą wzruszenia / policzkiem siostry / gałęzią drzewa” (*Dom* z tomu *Struna światła*, 1956). Nieco później, w utworze *Nigdy o tobie* (*Hermes, pies i gwiazda*) wspominał dom aż do najdrobniejszych szczegółów, zarazem paradoksalnie odmawiając wspomnień:

„Nigdy o tobie nie ośmielam się mówić
ogromne niebo mojej dzielnicy [...]
Nie opiszę nawet domu
który zna wszystkie ucieczki i moje powroty
choć mały jest i nie opuszcza powieki zamkniętej
nic nie odda zapachu zielonej portiercy
ani skrzywienia schodów po których wnoszę zapaloną
lampę”.

Trzypiętrowa kamienica przy Łyczakowskiej z zewnątrz prezentuje się okazale, wewnątrz już nieco gorzej. Ciasna sień ze skromnymi stiukowymi ozdobami, wąskie, skrzypiące schody z kutą balustradą – i podwórko pełne zakamarków. Herbertowie mieszkali na parterze od frontu, gdzie dziś są tylko sklepy. W 2001 r., gdy odbywały się we Lwowie Herbertowskie uroczystości, na prawo od wejścia wmurowana została tablica z napisem po polsku i po ukraińsku: „ZBIGNIEW HERBERT POETA MIESZKAŁ W TYM DOMU W LATACH 1924-1933”.

Chrzest pierwszego syna Herbertów (siostra Halina przyszła na świat rok wcześniej) zaplanowano na dzień świąteczny, 26 grudnia 1924 r. Niewielki – jak na lwowską skalę, barokowy kościół św. Antoniego z 1718 r. do dziś jest świątynią katolicką. Od strony ulicy, bardziej niż ukryta w drzewach, bezwieżowa fasada, przyciąga uwagę ustawiona u podnóża frontowych schodów piękna rzeźba Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. Kamienna chrzcielnica stoi obecnie w prawej nawie blisko wejścia, a znajdująca się obok tablica z 2001 r. informuje: „W TEJ ŚWIĄTYNI 26 XII 1924 ZOSTAŁ

Onufrego Kopczyńskiego oraz Stanisława Konarskiego (to popiersie nie przetrwało). Przeznaczony był dla dziewczynek, osobny budynek dla chłopców stał w głębi posesji, z wejściem od ul. Głowackiego (dziś Czernichowska). Obecnie niedostępny, mieści jakąś państwową czy wojskową instytucję. Msze szkolne odbywały się nie w kościele św. Antoniego, lecz po sąsiedzku, przy ul. Kurkowej (Łysenki), w kościele sióstr franciszkanek pod wezwaniem



OCHRZCZONY ZBIGNIEW HERBERT 1924-1998 POETA POLSKI”. Poniżej umieszczono cytat z wiersza *Moje miasto (Hermes, pies i gwiazda)*, fragment kluczowy dla Herbertowskiej poetyki pamięci:

„ocean lotnej pamięci
podmywa kruszy obrazy
w końcu zostanie kamień
na którym mnie urodzono
co noc
stają boso
przed zatrzaśniętą bramą
mego miasta”.

Z kościelnych schodów dobrze widać było po drugiej stronie ulicy sześcioklasową Szkołę Powszechną św. Antoniego, w której Herbert uczył się od 1931 r. A dokładniej – frontowy budynek z 1875 r., ozdobiony popiersiami wybitnych pedagogów: Grzegorza Piramowicza,

Serca Pana Jezusa. Wzniesiony w latach 1876-1888 według projektu Juliana Zachariewicza jako centralna część klasztornej gmachu, ma efektowną, neoromańską fasadę. To tutaj, pod opieką księdza katechety Jana Sokołowskiego, Herbert był ministrantem.

W wymiar poezji przenosi szkolną rzeczywistość wiersz *Pan Cogito. Lekcja kaligrafii* z tomu *Epilog burzy*, zarazem jedno ze świadectw lwowskiej tożsamości bohatera:

„w klasie pierwszej
szkoły podstawowej
świętego Antoniego
siedemdziesiąt lat temu
we Lwowie
konkurs kaligrafii
Pan Cogito pobija rekord
najpiękniej napisał
literę b”.

Ze szkołą powszechną wiąże się też zapewne jeden z najgłośniejszych wierszy Herberta, *Pan od przyrody*, zwykle odnoszony do lat gimnazjalnych. Czemu jednak nie zawierzyć poecie, gdy z perspektywy dziecka pisze:

„z jego namowy
w dziesiątym roku życia
zostałem ojcem
gdy po napiętym oczekiwaniu
z kasztana zanurzonego w wodzie
ukazał się żółty kielek
i wszystko rozśpiewało się
wokóło”.

Na lekcjach polskiego w klasie piątej, dzięki podrechnikowi Juliusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego *Pieśń o ziemi naszej*, uczniowie mogli zobaczyć swoje miasto w perspektywie całego kraju – ojczyzny, której geograficzne i historyczne krainy kolejno poznawali. Rozdział *Grody Czerwieńskie* otwiera

3. Chrzcielnica w kościele św. Antoniego

4. Dawna szkoła św. Antoniego

5. 6. 7. Trzy adresy Herbertów: Tarnowskiego 18 (5),
Piekarska 10 (6), Obozowa 5 (7)

rycina, przedstawiająca lwowski kościół bernardynów. Dalej jest wiersz Kornela Makuszyńskiego *Zegary lwowskie* (rozmawiające o bohaterskiej przeszłości grodu) oraz czytanka *Ojciec i syn* – o synu austriackiego radcy, który w 1830 r. uznał się za Polaka i uciekł do powstania. Ta ostatnia musiała Herberta zainteresować. Polska rodzina Herbertów miała przecież angielskie i austriackie korzenie, przybyła do Lwowa z Wiednia w pierwszej połowie XIX w., po czym spolonizowała się w ciągu jednego pokolenia.

Rodzice byli na tyle dobrze sytuowani, że na początku lat trzydziestych wybudowali willę – o nazwie „Leśna” – w modnych podlwowskich Brzuchowicach. Tam spędzało się wakacje, część pokoi odnajmując letnikom. Wkrótce też Herbertowie wyprowadzili się z Łyczakowskiej i w niedługim czasie dwukrotnie zmieniali adres. Secesyjna kamienica przy Tarnowskiego 18 (dziś Tarnawskiego – jedna litera zmieniła polskiego hetmana w ukraińskiego generała), nieco na uboczu, u stóp Góry Jacka, była wówczas i dzięki niedawnemu remontowi pozostała najokazalszą „realnością” cichej ulicy. Dom przy Piekarskiej 10, blisko skrzyżowania z Czarnieckiego (Iwana Franki), wygląda skromniej, ale do centrum miasta stąd tylko parę kroków. Oba miejsca, tymczasowe, jakby prowizoryczne, nie utrwały się w poetyckiej pamięci, w przeciwieństwie do pobliskiej ulicy, przywołanej w wierszu *Moje miasto*:

*„Śniło mi się że idę
z domu rodziców do szkoły
wiem przecież którędy idę
po lewej sklep Paszandy
trzecie gimnazjum księgarnie
widać nawet przez szybę
głowę starego Bodeka”.*

Znana księgarnia „asortymentowa i wydawnicza” Maksymiliana Bodeka mieściła się przy ul. Batorego 12, w pobliżu, pod numerem 5, znajdowało się III Gimnazjum, też noszące imię króla Stefana. Precyzyjna w szczegółach obserwacja jest jednak równocześnie – zgodnie z logiką snu – odrealniona, bo akurat przez Batorego (dziś Kniazia Romana) prosta droga z któregośkolwiek domu do żadnej ze szkół Herberta nie prowadziła.



Rok 1937 – to nowy dom i nowa szkoła. Rodzina przeprowadziła się na Obozową 5 (dziś Wołoszczaka), pod czwarty i – jak się miało okazać – ostatni lwowski adres. Dwupiętrowa, skromna architektonicznie kamienica przy krótkiej uliczce nieopodal Parku Stryjskiego (do którego chodziło się na randki, a zimą na narty) odznacza się co najwyżej solidnymi balkonami. W niezmienionym kształcie przetrwała ciężka, żelazna brama z kutymi girlandami, a nawet przedwojenny numer domu, przymocowana do muru duża metalowa „piątka”.

Zaletą miejsca była bez wątpienia bliskość szkoły, w której Herbert we wrześniu rozpoczął naukę. Państwowe VIII Gimnazjum Męskie im. Króla

Kazimierza Wielkiego (w skrócie „ósma buda”), szkoła o długiej tradycji i wspaniałej renomie, kilka lat wcześniej przeniosła się z ul. Czarnieckiego do nowej i nowoczesnej siedziby przy Dwernickiego 17 (dziś Święcickiego), blisko Żelaznej Wody, Snopkowa i ówczesnych granic miasta. Peryferyjne położenie z nawiązką wynagradzała zasłużona opinia najlepszego spośród lwowskich gimnazjów. Szkoła, formalnie matematyczno-przyrodnicza, również humanistyki nauczwała na wysokim poziomie. Była znakomicie wyposażona, miała liczne pracownie, laboratoria i zbiory, a także osobno stojącą, dostępną przez łącznik salę gimnastyczną.

W szkicu *Lekcja łaciny* z tomu *Labirynt nad morzem* Herbert wspominał: „Gimnazjum stało na wzgórzu. Był to biały, trzypiętrowy gmach o dużych



8. 9. Dawne VIII Gimnazjum: widok od strony boiska (8), miejsce posągu króla (9)

10. Grobowiec na Cmentarzu Łyczakowskim

(zdjęcia: Jarosław Komorowski)



oknach, z czerwonym, spadzistym dachem. Jeśli wyróżniał się czymkolwiek, to surową prostotą. Fasada bez ozdób, tylko na szczycie znajdowała się płaskorzeźba przedstawiająca orła. [...] Wchodziło się przez ciężką bramę. Schody, a na szczycie schodów potężny posąg patrona naszej szkoły. Gipsowo blade król miał wysunięty lewy but i ten nieważny, zdawałoby się, szczegół stał się materialną przyczyną uczniowskiego zwyczaju, nie licującego z powagą zakładu wychowawczego. W dostojnej bieli patrona ów lewy but był niepokojąco czarny i wypolerowany od licznych dotknięć, które uchronić nas miały od złych uroków, niedostatecznych not zwanych baniakami i straszliwego gniewu naszych preceptorów”.

Wielki gmach, niezmiennie górujący nad okolicą, mieści dziś Ukraiński Uniwersytet Katolicki. Centralne ryzality z trójkątnymi szczytami, od frontu i od boiska, mają jednak trochę wymodelowanych w betonie ozdób o jakby barokowej inspiracji. Orły znajdowały się w obu tympanonach i zostały skute tak precyzyjnie, że ślady

jak cienie zachowały ich kształt. Bardziej czytelny jest ten od strony boiska – wyraźnie widać zarys późnogoetyckiego, Kazimierzowskiego godła. Wnęka, w której stał posąg króla, znajduje się w połowie wejściowych schodów, dość wysoko – dotknięcie buta nie było więc takie proste. Miejsce monarchy zajmuje teraz nowoczesna rzeźba św. Marka. Ewangelista ma wyciągniętą lewą nogę, ale nikt jej chyba nie dotyka... W analogicznej wnęce naprzeciwko – dawniej z posągiem królowej Jadwigi – stoi św. Mateusz.

Łaciny w pierwszej klasie gimnazjum uczył Grzegorz Jasilkowski, zwany poufale Grzesiem, i było to najwcześniejsze wtajemniczenie w świat kultury antycznej. „Pierwsze lekcje z podręczni-

ka w niewinnie zielonej okładce, zatytułowanego Puer Romanus, były dziecięcą latwe” – stwierdził Herbert. Ciekawie jest wziąć dziś do ręki tę samą książkę: Jerzy Kowalski i Marian Golias, *Puer Romanus. Podręcznik do nauki języka łacińskiego dla I klasy gimnazjów ogólnokształcących*, wydanie II „przerobione”, Lwów 1937. Okładka – prawem „lotnej pamięci” – nie jest zielona, jest szaroróżowa z ciemnobrązowymi napisami i podobizną rzymskiego chłopca. Wewnątrz, w części pierwszej proste teksty łacińskie przeplatane polskimi – do tłumaczenia, w drugiej, tylko po polsku, opowieści o życiu i kulturze Rzymian. Co najważniejsze, podręcznik jest bogato ilustrowany, a rysunkowym rekonstrukcjom antycznego świata towarzyszą zdjęcia rzymskich zabytków. Apollo Belwederski (s. 75) powróci we wczesnym wierszu *Do Apollina*, wojna trojańska (s. 20) w wierszu *O Troi*. „Do Rzymu przyjechałem dwadzieścia lat później – czytamy w *Lekcji łaciny* – [...] Pierwsze swoje kroki skierowałem na Forum. [...] To, że nie czułem się zagubiony wśród kamieni, jest zasługą mego profesora łaciny”.

Lwowa takiego, jaki utrwalony został w większości nostalgicznych wspomnień, u Herberta prawie nie znajdziemy. Z jednym wszakże wyjątkiem – wiersza *Wysoki Zamek* z *Epilogu burzy*. Rodzinna, a może szkolna wycieczka „w nagrodę” rozpoczyna się od szalonej podróży czerwonym, straszliwie hałasującym tramwajem (czyli typowym lwowskim „trambalem”). „*Wielki koncert / na żelastwo / lane / kute / adorowane*” nieoczekiwanie puentuje najczystsza nostalgia:

„*odbity w szybach
ucichły
Lwów
spokojny
blady
świecznik leż*”.

Tytułowy *Wysoki Zamek*, najważniejsze z siedmiu lwowskich wzgórz, pojawia się tu zaledwie na chwilę, skryty w zieleni. Za to, wedle reguł poetyckiego skrótu i syntezy („*idziemy na skróty*”), łączy się z nim wspomnienie innego, odległego w przestrzeni, ale nie w pamięci, nienazwanego w wierszu miejsca – Góry Stracenia: „*tutaj powieszono / Józefa i Teofila / bowiem zbyt gorąco / ukochali wolność*”. Józef Kapuściński i Teofil Wiśniowski z panteonu lwowskich bohaterów za organizację powstania w 1846 r. zostali uwięzieni przez Austriaków i straceni 31 lipca 1847 r. Pomnik – obelisk z 1895 r., choć uszkodzony i bez orła na szczycie, nadal upamiętnia to miejsce.

Lwów, którego urodę i niepowtarzalny charakter najlepiej widać właśnie z *Wysokiego Zamku*, stał się dla Herberta na całe życie punktem odniesienia, czy to na Forum Romanum, czy w czasie włoskich, śródziemnomorskich podróży. Wprost i kategorycznie wskazał na to „uzależnienie” w tytułowym wierszu z tomu *Rovigo* (1992):

„*Żyłem wówczas miłością do Altichiera
z Oratorium San Giorgio w Padwie i do Ferrary
którą kochałem bowiem przypominała mnie
zrabowane miasto ojców*”.

Ojczyzna – to ziemia i groby... Lwowski obyczaj nakazywał odwiedzanie Cmentarza Łyczakowskiego, nekropolii historii i chwały, nie tylko w wypadku utraty kogoś bliskiego, chodziło bowiem o patriotyczną edukację. Dziś wycieczki, podążające na Cmentarz Orląt, zatrzymują się również przy grobowcu rodzinnym Herbertów. Znajduje się on tuż przy ścieżce, po lewej stronie, na skraju pola 51. Prosty grobowiec z jasnego piaskowca ozdabia medalion z Matką Bożą Bolesną, a pod nim napis: „*UCIECZKO GRZESZNYCH MÓDL SIĘ ZA NAMI*”. Spoczywają tu Herbertowie (wśród nich brat dziadka poety, generał Marian Herbert) oraz spokrewnieni z nimi w XIX w. Sutterowie. Ostatni pogrzeb odbył się w 1943 r., gdy zmarł młodszy brat Zbigniewa, dwunastoletni Bolesław Janusz, zwany Januszkiem. Podczas renowacji grobowca w 2001 r. umieszczono tablicę, upamiętniającą członków rodziny, pochowanych w innych miejscach cmentarza,

wśród nich zmarłą w 1939 r. babcię poety, Marię z Bałabanów.

Wybuch wojny, okupacja sowiecka, potem niemiecka – to był początek końca Lwowa, małej ojczyzny. Gimnazjum z dnia na dzień stało się sowiecką dziesięciolatką nr 14. W 1940 r. Herberta przeniesiono do innej szkoły, dziesięciolatki nr 28, ulokowanej w dawnym gimnazjum żeńskim sióstr urszulanek przy ul. Św. Jacka (dziś Archipienki). Po wkroczeniu Niemców były tajne komplety, głównie w kamienicy przy pl. Prusa 3, tuż obok domu, potem konspiracyjna



matura i początki polonistyki na tajnym uniwersytecie. A także karmienie wszy (gwarancja „mocnych papierów”) w produkującym szczepionkę przeciwtyfusową Instytucie Rudolfa Weigla, w starym gmachu uniwersyteckim. 26 marca 1944 r. rodzina Herbertów wyjechała ze Lwowa – na zawsze, do Krakowa – na parę lat.

„*Miasto to nie zbiór budynków, pomników, placów i mostów – o mieście stanowi atmosfera międzyludzka*” – mówił Herbert w jednym z wywiadów. Gdy odeszli ludzie, jego Lwów odszedł wraz z nimi. Pozostała pamięć, ale tę przechowuje się w sobie: „*i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden / on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania / On będzie Miasto*” (*Raport z oblężonego Miasta*, 1983). Dlatego poeta nigdy nie odwiedził „kraju lat dziecińczych”. A uzasadnienie powierzył swemu poetyckiemu sobowtórowi w wierszu *Pan Cogito myśli o powrocie do rodzinnego miasta* (*Pan Cogito*, 1974):

„*Gdybym tam wrócił
pewnie bym nie zastał
ani jednego cienia z domu mego
ani drzew dzieciństwa
ani krzyża z żelazną tabliczką
ławki na której szeptałem zaklęcia
kasztań i krew
ani też żadnej rzeczy która nasza jest*”.

Jarosław Komorowski